Nr. 5. Lwów, 1. marca 1905. Rok XXVIII.



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie
w Polsce w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

3. Urzędnicy łowieccy księcia.

Obaczmy przedewszystkiem, jaka była służba łowiecka księcia i w jaki sposób z jej pomocą wykonywano prawo łowów; księcia bowiem otaczała liczna rzesza urzędników i służebników, oddanych specyalnie łowiectwu, a było to wynikiem ówczesnego znaczenia jego dla życia ekonomicznego i rycerskiego. Cała ta hierarchia łowiecka miała na celu urządzanie łowów i dopomaganie w nich księciu, gdy ten chciał użyć tej zabawy, oraz ekonomicznie nierównie ważniejsze dostarczenie zwierzyny dla dworu książęcego i rycerstwa stojącego załogą po grodach. Słowa Galla[1]) pozwalają się nam domyślać już za czasów Bolesława Chrobrego, systematycznej organizacyi książęcego łowiectwa o doborowym personalu. Miało ono na celu właśnie zaopatrzenie w zwierzynę dworu książęcego i rycerstwa grodowego. W jakiem zaś znaczeniu pozostawała sztuka łowiecka, świadczy o tem owo ściąganie ze wszystkich krajów najlepszych w swym fachu łowców przez Bolesława Chrobrego.

Często niejasnym i trudnym do rozróżnienia bywa w źródłach tytuł „*venator*“. Odnosi się on bowiem równie dobrze do urzędnika książęcego jak i do nic nie znaczą-

[1]) Habebat etiam aucupes et venatores omnium fere nationum, qui suis artibus capiebant omne genus volatitium et ferarum de quibus singulis tam quadrepedibus quam cotide singula apponebantur fercula suis mensis. Mon. pol. I. str. 409.

cego niewolnego, wchodzącego w skład służby łowieckiej. Dlatego należy z wielką ostrożnością zachowywać się przy określeniu charakteru osób, występujących w dokumentach. W polskiej terminologii mamy na oznaczenie pierwszego miano „łowczy“[1]) — drugiego zaś „łowiec“.[2])

Na czele tej hierarchii łowieckiej stoi łowczy nadworny, zwany przez dokumenty *venator curiæ regis*. W źródłach spotykamy zaledwie dwóch imiennie wskazanych łowczych noszących ten tytuł,[3]) niewątpliwie jednak ukrywają się i inni tego stopnia pod nazwą krótką „venatorów“. Prawdopodobnie także nazwy tego rodzaju jak *venator summus* na Szląsku,[4]) lub *venator magnus*,[5]) należy uważać jako jednoznaczne z *ven. curiæ regis*, która jest najodpowiedniejszą. Ilość i rozmaitość nazw na oznaczenie urzędów łowczych, świadczy tylko, że tytulatura ich nie była ustalona, wskutek czego utrudnionem jest zorjentowanie się w tych urzędach.

Łowczy nadworny przebywał prawdopodobnie na dworze książęcym i miał powierzoną sobie najogólniejszą administracyę książęcych łowisk. Przebywał on prócz tego z księciem na łowach, oraz przewodniczy zapewne nadwornej służbie łowieckiej księcia. Jako najwyższy łowiecki urzędnik, musi mieć także pewną władzę i nad innymi urzędnikami.

Drugim stopniem był urząd łowczego, który przebywał w grodach wojewódzkich. W grodach tych łowczy uzyskiwał zwykle większe znaczenie z powodu większej bliskości „wielkiego ołtarza“ dworu księcia i częstszego komunikowania się z nim. Istnienia urzędu tego *venator maior*,[6]) jak go raz dokument nazywa, dowodzą okoliczności, że spotykamy nieraz w grodzie dwóch łowczych naraz. Trudno, ażeby na tym samym urzędzie dwóch naraz mogło się znajdować, niewątpliwie przeto muszą być między nimi pewne różnice hierarchiczne. I tak w Krakowie spotykamy łowczych Jakóba i Bogumiła w r. 1234, których nawet dokument jeden[7]) naraz wymienia. Tak samo w Kaliszu pomiędzy rokiem 1260 a 1269 występują w roli łowczych *comes Syxtus venator de Kalis*[8]) i *comes Szegota venator de Calis*[9]) równocześnie.

Stanowisko godności *venator maior* określają najlepiej dokumenta łęczyckie. Z końcem XIV. wieku występuje tu Mściszko, czyli Mścisław, zwany raz tylko *venator*, to znów *maior venator Lanciciensis*, z dodatkiem tytułu *procurator et tutor prepositure Lanciciensis generalis*, księgi zaś sądowe łęczyckie[10]) zwą go *senior capitaneatus castri Lanciciensis*.[11]) Zajmował on nader ważne stanowisko w grodzie i miał wpływ na ogół spraw, ziemi dotyczących,[12]) nie

[1]) Laurentius de Klobucesh, lovchy Kod. Małop. I str. 130
[2]) Iouecz, Akta grodzkie i ziemsk. T. XIII. zapiska 1627.
[3]) Comite Swenthoslauo venatore curiae regis r. 1302 (KW. 850), tenże sam występuje gdzieindziej jako Swenthoslau venator r. 1298 (KW. 795). Paschoslaus venator curiae nostrae r. 1246 (KW, 256), Zauisa venatore curie r. 1264 (Ryszcz.-Muczk.) Tom II. LXXXVII.)
[4]) Tschoppe-Stenzel. Urkundensammlung, 71.
[5]) Comite Floriano de Gravescino venatore magno r. 1334, (Kod. Wielkop. 1134).
[6]) Mscislaus maior venator Lanciciensis, procurator et tutor preposititure Lanciciensis generalis, Ryszcz.-Muczk. II. 380 r. 1399.
[7]) Kodeks Wielkop. 175.
[8]) Kod. Wlkp. 411 z r. 1264, ibid 440 z r. 1269.
[9]) Występuje w latach 1260, 76, 77, 78, 79, 82 (Kod. Wielkop. 384—511).
[10]) Pawińskiego. Teki ks. łęcz.
[11]) Ibid. T. II. zap. 5372.
[12]) Ibid. T. II. 5583.

tylko zaś sprawy ściśle administracyi łowieckiej dotyczące. Z tego też zapewne powodu pobiera on i część dochodów kasztelanii.[1]) Jeden z jego następców na urzędzie nosi tytuł *generalis venator lanciciensis*,[2]) zapewne równoznaczny z *venator maior*.

Wyższość faktyczna tego rodzaju łowczych objawia się także w tem, że mają oni zwykle dodanych sobie subwenatorów, o których niżej.

Wreszcie *venator castri*[3]) jest głównym typem urzędnika łowieckiego. Spotykamy go prawie w każdej kasztelanii, jako zarządzającego zapewne w obrębie tej kasztelanii łowiskami księcia. Źródła wprawdzie wymieniają łowczych niektórych tylko grodów kasztelańskich, pozwalają się jednak stąd domyślać, że łowczy ów musiał być i w innych równorzędnych grodach. I tak n. p. w Wielkopolsce spotykamy go w Poznaniu, Lądzie ,Gnieźnie, Kaliszu, Starogrodzie,[4]) Koninie[5]) i Zbąszynie,[6]) a obecność w danym grodzie godności *venator maior* nie neguje obecności tamże *venator*'a *castri*. Tytuł jego brzmi zwykle *venator* z dodatkiem nazwy grodu, który był jego rezydencyą, a stolicą kasztelanii, a więc *venator cracoviensis*, *sandomiriensis* itp. Na Rusi spotykamy łowczego dopiero w XV. w. i to jedynie w Przemyślu.[7])

Urząd łowczego bywa zaliczanym do *dignitates*.[8]) Z racyi swego urzędu otrzymywał łowczy wynagrodzenie, w dobrach ziemskich, nadawanych mu przez księcia do użytkowania; uposażenie to jednak było tylko czasowem i li do godności łowczego przywiązanem.[9])

W siódmej dziesiątce lat XVIII. w. spotykamy wypadek, że łowczy krakowski nosi tytuł *venator* de Kłobucko, *(Clobutesk, Clobucensis)*. Tytuł ten mieli *comes Laurentius* w latach 1269 do 1270[10]) a potem *comes Florianus* w r. 1290.[11]) Co mogło być powodem tego, wytłumaczenia w źródłach nie spotykamy. Być może chyba, że Kłobucko było najznakomitszym rewirem myśliwskim w ziemi krakowskiej.

Godność łowczego w dwóch ziemiach mogła być niekiedy połączoną w jednej osobie; połączenie to spotykamy w osobie Abrahama, który jest równocześnie łowczym mazowieckim i czerskim.[12])

Prócz tych wymienionych spotykamy jeszcze jedną godność niższą nieco *subvenatora* — po polsku prawdopodobnie podłowczego; dokumenta zwą go niekiedy także

[1]) Księgi sąd. łęcz. II. 4703.
[2]) Stanislaus de Pelcziska, generalis venator lanciciensis r. 1425 (Ryszcz.-Muczk. II. 410, 411).
[3]) Nec etiam venator castri aliquam potestatem habeat Kod. Wlkp. 322. K. Młp. XCIV. r. 1254.
[4]) Comite Swanthomyro venatore de Starygrod r. 1279. (K. Wlp. 486).
[5]) Nelascarzone venatore de Conin r. 1293. KW. 699.
[6]) Iarota venatore de Bansin r. 1253. (KW. 309).
[7]) Spotykamy tu w latach 1462—1498 łowczym Adama de Orzek. Akta grock. i ziemsk. T. XVI. W roku zaś 1463 venatorem jest Petrus de Radochoncze, a Adam de Orzek występuje podówczas bez żadnego tytułu. Czem to należy tłumaczyć — nie umiem powiedzieć.
[8]) Occasione cuiusdam iuris... ad eandem dignitatem venatoriam pertinentis K. Wlkp. 1687. Ryszcz.-Ruczk. T. II, 852.
[9]) Villa Sowy que est quidem nostri venatoris, ubi dictus Stephanus castellanus de Crobia et sui antecessores venationem habuerunt, ...damno predicto s. pro placjto venari seu locari. Kod. Wlkp. 549.
[10]) Kod. Małop. 2, 96, 130.
[11]) Ibid. II. 180.
[12]) Rzyszcz.-Muczk I. nr. 129 roku 1288. Abraham venatore Mazoviensi et Czyrnensi.

venator minor[1]) lub *vicevenator*.[2]) Godność ta nie musiała być jednak jedną z najniższych, skoro spotykamy wśród subwenatorów licznych komesów, jak *comes Ratiborius de Vyasd*, [3]) *comes Stephanus*, [4]) subwenatorowie łęczyccy i wielu innych. Chronologicznie najwcześniej spotykamy godność tę w Małopolsce, gdzie w Krakowie w r. 1224 jest subwenatorem Cesuta Laurinchevic[5]) a w Sandomierzu w r. 1255 Petrus;[6]) ogólnie tylko wspomina o subwenatorach zacytowany dokument,[7]) poczem już więcej godności tej tu nie spotykamy. Natomiast występuje ona z końcem XIII. wieku w Wielkopolsce i na Mazowszu i Kujawach, gdzie jej dotychczas nte było. Pierwszymi są tu Janeo Wlodarius r. 1284,[8]) subwenator poznański i *comes* Ratiborius r. 1283 w Łęczycy,[9]) potem coraz liczniej pojawiają się w XIV. wieku i pozostają jeszcze przez część XV. wieku.

Subwenatorów spotykamy w stolicy każdej ziemi, więc w Poznaniu, Gnieźnie, Kaliszu, Rawie, Płocku itd. itd. a prócz tego w Lądzie i Koninie[10]) w Wielkopolsce, być może więc, że i niektóre kasztelańskie miasta urząd ten posiadały.

Zwykle w mieście każdem spotykamy po jednym subwenatorze, jednakże raz w Gnieźnie spotykamy ich dwóch naraz wymienionych.[11])

Czem urząd ten subwenatora różnił się od innych urzędów łowieckich, na to nie jesteśmy wstanie dać odpowiedzi z powodu braku wszelkich źródłowych wiadomości.

Lecz i w rzędzie urzędnikow łowieckich przebywających na książęcym dworze, spotykamy podłowczego, z tytułem *subvenator domini regis*.[12]) Jest nim *dominus Joannes de Olesnicia* w r. 1347. Prawdopodobnie do hierarchii łowieckiej ziemskiej już nie należąc, przebywa on stale na dworze królewskim.

Po zjednoczeniu Polski wraz z ogólnym prądem, dążącym do przemienienia urzędników dotychczas książęcych w ziemskich, ulegają i urzędy łowieckie przeobrażeniu. Łowczy nadworny pozostaje, lecz tylko jeden, inni stają się urzędnikami ziemskimi, toż samo dzieje się po województwach z *venatores maiores*, wszyscy zaś *venatores castri* znikają zupełnie. Gdzieniegdzie tylko obserwujemy fakt, że niektórzy z nich utrzymują się i nadal przy swym urzędzie, chociaż przemienionym w ziemski. Wskutek tego spotykamy w niektórych województwach potem po dwóch łowczych; tak dzieje się na Mazowszu, gdzie mamy łowczych wiskiego i łomżyńskiego i w województwie sandomierskiem — radomskiego i sandomierskiego.

[1]) Rzyszcz.-Muczk. II. 511.
[2]) Kod. Wlkp. 1784.
[3]) Ulanowski. Dok. kuj. i maz. 289.
[4]) Ibid. str. 319.
[5]) Kod. kat. krak. I. 18, 21.
[6]) Ibid. I. 61.
[7]) Nec ullis venatoribus, nec subvenatoribus expensas ...aut servicia unquam impeniere teneantur, Kod. Młp. CIV. r. 1284.
[8]) Rzyszcz.-Muczk. I. 116.
[9]) Ulanowski, Dok. kuj. i maz. str. 298.
[10]) Lasczone subvenatore Konynensi, Kod. Wlkp. 1480, 1593, 1599.
[11]) Nobili viro Wroczslao subvenatoze ac herede de Sriscino. Andrea subvenatore ac herede de Gambicze r. 1367 (K. Wlkp. 1571.) Wroczslaus ten nosi gdzieindziej tutuł subven. Gneznenzis (K. Wlkp. 1430).
[12]) Kod. Młp. III. str. 66. DCCXXXIV.

Prawdopodobnie w poczet urzędników łowieckich zaliczyć nam wypadnie urząd tak zwanego pana bobrowego *(dominus caetorum*, pan *bobrovi)*.[1]) Miał on nadzór i administrację „iat bobrowych“ i przewodził podwładnej sobie służbie „bobrowników“. Godność ta zdaje się była właściwą Małopolsce, a urząd jego analogiczny do znanego pana stróży, razem z poprzednim niekiedy w dokumentach wymienianego.[2]) Chodziło tu prawdopodobnie o przyjmowanie skórek bobrowych, złowionych przez służbę podwładną bobrów.

(C. d. n.).

[1]) Kod. Młp. II. 136.
[2]) Ibid.



Los zawistny na jeleniach.

Kiedy przed dwoma laty na rykowisku, wówczas mokrem, bo ciągłe deszcze i mgły bezustanne dokuczały, pośliznąłem się na okorowanym smereku, a upadłszy bezwiednie uderzyłem lufami o drzewo, co znów spowodowało wgięcie wewnętrzne w tychże, niewidoczne na zewnątrz, sądziłem że los prześladujący może raz na 100 takiego figla niemiłego wypłatać i być przyczyną, że człowiek bez wieńca, z nosem na kwintę, powraca z rykowiska. Trzeba bowiem wiedzieć, że wgięcie lufy było przyczyną dwóch pudeł do jeleni, co bardzo boli, tem bardziej, że nie z mojej właściwie winy, na razie zaś pudeł tych nie umiałem sobie wytłumaczyć, bo strzały nietrudne, a dopiero strzał do celu, potem puszkarz wyjaśnili powody tego arcyniemiłego zdarzenia. W następnym roku uprawiałem rykowisko nie w Karpatach, a dopiero 1904 miałem się dowiedzieć w tej samej kochanej kniei, że prześladowanie losu nie skończyło się jeszcze.

Przybywszy na wezwanie telegraficzne mego szwagra, którego mówiąc nawiasem oczekiwałem z gorączką, przywiodłem do tej uroczej kniei sporą dozę nadziei różowej, a śmiałe marzenia piętrzyły się w głowie. Witałem z radością niekłamaną te przepiękne bory, wzrosłe od lat na górach o przeróżnych kształtach, rozsiadłych przy sobie, między któremi wiją się przeźrocze, jak kryształ potoki, wiecznie szemrzące i niesforne, a w których żyje i ginie ród jeleni olbrzymi, okazały, krewki i tęgi, jakby zabytek z przeszłości. Czyż może być piękniejsze polowanie, jak na rykowisku, właśnie w tem przepysznem otoczeniu, na tak szlachetnego zwierza. Polowanie takie odświeża, odmładza człowieka, jest to najzdrowsza gimnastyka dla ciała, naprężenie nerwów i mięśni a dla ducha myśliwego prawdziwa i jedyna biesiada.

Po czułem przywitaniu, dokładnem obejrzeniu wspaniałych wieńców od ubitych przez szwagra jeleni, posiliwszy się, ruszyłem około drugiej do kniei przeznaczonej, gdzie przyszedłem zziajany zawcześnie i zaraz na wstępie do niej spotkałem jelenia, który tak stał, że głowę i wieniec miał zakryty, a reszta ciała bokiem do mnie widniała na drożynie. Strzelić nie mogłem, bo nie widziałem, jaki to jeleń, gdy zaś jednym ruchem wsunął się w gąszcz, już było za późno, choć zobaczyłem głowę i wieniec. Troszkę zdekoncertowany ruszyłem dalej, ale cicho było wszędzie. Posuwałem się powoli po zrębie, na którym

prócz sarn nic nie widziałem, a zdala dochodziły mnie głosy ryczących rogali. Wreszcie ściemniło się i powróciłem do domu.

Nazajutrz polowałem w innym rewirze, jeleń ryczał, alem go nie widział, a kiedym po południu w tym samym oddziele się znalazł, usłyszałem już z daleka tego samego jelenia, już dobrze rozrykanego. Ucieszony, przyspieszyłem kroku i wkrótce znalazłem się przed nim. Zbliżając się stało się, że spotkaliśmy się na zagięciu ścieżyny tak blisko, że nawet odnogi mu policzyłem. Był to dwunastak, że jednak stosunkowo cienki, nie strzelałem do niego. Powracając do domu, przechodziłem przez inny rewir niedaleko już domku myśliwskiego, gdzie znajdował się bardzo gruby jeleń, któremu w tym roku nie było przeznaczone, to też, jakby wiedział o tem, bo ryczał bliziutko, dzień i noc. Ciemno już było, oświecałem sobie ścieżkę „Ever ready“ i szedłem szybko, upajając się muzyką wspaniale ryczącego. Właśnie, gdy znajdowałem się nie dalej od niego, jak 200 m. mniej więcej, stanąłem i ryknąłem ustami, starając się naśladować głos słyszany. Jeleń umilkł na chwilę, potem przyjął wyzwanie, ryknął groźnie i ruszył ku mnie. Następnie zaczął bić rogami o drzewa, ja znów laską o pień przedemną, znów ryczę, on odpowiada, i znów słyszę kroki rozgniewanego ku mnie. Na to Hucuł stojący za mną zaniepokoił się oczywiście, bo radził do dalszego pochodu i zaprzestania figli. Zaświeciłem i ruszyłem dalej, wtedy jeleń ucichł. Lecz już za małą chwilę zaczął muzykę na nowo, a mnie zdawało się, że ryczał tryumfująco. Wspaniały to musi być byk.

Przyszedłszy dowiaduję się, że jeleń w wczorajszym rewirze raczył się odezwać z wieczora, nazajutrz więc znów tam się znalazłem. Cicho jeszcze było, siedząc zatem na pniu słuchałem. Od wschodu jasno fioletowa barwa w kilku odcieniach znaczyć się poczęła gdy ryknął. Po chwili zbliżałem się ku niemu, ryczał już dobrze na zrębie i byłem niedaleko, gdy nagle zobaczyłem przed sobą tuż, tuż cielę, które trzymając głowę przekręconą w dole, tarło kark o drzewko, poruszające się tam i napowrót. Byłem nie bardzo rad cielęciu w tem miejscu, gdy nagle dalej ujrzałem wspaniały wieniec i jelenia. Posuwał się i ryczał, znów stał, kopał i ryczał, aż wreszcie, że jeleń, do którego trzymałem, posuwał się coraz dalej odemnie, ominąłem ostrożnie cielę półkolem, wciąż jeszcze zajęte ranną toaletą i posuwałem się w stronę byka. Już raz złożyłem się chcąc strzelić, ale jeszcze mi było nie dość blisko, więc podsuwam się, a wtem łania, której naturalnie nie dostrzegłem, zapatrzony w jelenia, jak w obraz, a która mnie obserwowała prawdopodobnie już chwilę, skoczyła beknąwszy raz i drugi i wnet ruch zrobił się na zrębie. Ze wszystkich stron łanie się zjawiały, idąc truchtem ku bykowi, który również się powoli oddalał, aż nareszcie całe towarzystwo, posunąwszy się w górę, przystanęło, jakby czekając na cielę, które teraz podążało, przesuwając się koło mnie na parę kroków. Byk stał wspaniały, majestatycznie wyglądając i niestety dałem się skusić, strzelając na metę za daleką. Tu miałem polskie szczęście, źle się stało, bardzo źle, że strzelałem tak daleko i tego sobie darować nie mogłem, ale przynajmniej chybiłem go zupełnie.

Wieczorem daremnie oczekiwałem głosu, aż wreszcie szarzało już, gdy odezwał się z innego końca zrębu. Biegłem co sił, gdzie się dało i dobiegłem na czas, bo teraz miałem jelenia na kilkanaście kroków przed sobą za sągiem, walącego rogami o tenże. Słyszałem każdy ruch i każdy krok, byłem więc przygotowany. Zatrzeszczały gałęzie i wyszedł na mnie jeleń, ale nie ten którego pragnąłem, słabszy znacznie, więc odłożyłem, a równocześnie prawie, jakby na pohybel, tam od góry usłyszałem głos mego znajomego, ale już było za późno na podchodzenie.

Nazajutrz znów byłem w tej samej kniei. Zaledwie zaś wszedłem na zrąb, usłyszałem go prawie w tem samem miejscu, co wczoraj. Ryczał cudownie. Podsunąłem się szczęśliwie, ranek już był widny, ujrzałem łanie pasące się pojedynczo i naraz, to on, przesunął się wspaniały byk między krzakiem i sągiem i tam ryczał, stojąc nie dalej, jak 150 kroków odemnie. Że zaś całe towarzystwo zbliżało się w moją stronę, przykucnąłem za krzaczkiem, oczekując. Wtem trzask, trzask, idzie coś na sztych na mnie. Raptem ukazuje się na kilka kroków przedemną byk, dziesiątak inny, prawdopodobnie drużba tamtego, a wypatrzywszy się chwilę oko w oko, skoczył w tył i zaczął beczyć. Że do niego nie strzeliłem ze złości, nie pojmuję. Naturalnie, że całe towarzystwo w okamgnieniu się zebrało i kłusem wyniosło ze zrębu. Byłem w rozpaczy.

Mój szwagier tymczasem nie próżnował, bo zabił wspaniałego mylkusa, bardzo starego i grubego jelenia, a prócz tego prześlicznego 20-taka! Śliczne dwa trofea, które zaspokoić mogą wymagania najwybredniejszego nawet znawcy.

Po południu otrzymałem inny rewir do dyspozycyi, ale chcąc iść przeciw prądowi, poszedłem na tego samego jelenia, który mi nie był przeznaczony. Przyszedłszy na zrąb, chodziłem i szukałem daremnie, nawet nic nie słyszałem. Pod wieczór już powracam tam, gdzie jelenie rano były, widząc zdala dość czerwone plamy. Patrzę przez szkło, pasą się dwie sztuki; głów nie widać, tylko grzbiety. Podchodzę więc bardzo ostrożnie i powoli, kryjąc się za krzakami i sągami, aż doszedłem do dwóch byków, tak, ale ruskich, domowych, które uciekły z niedalekiej polany i weszły tam, gdzie były zupełnie niepotrzebne. Wygnaliśmy je z wielkim trudem, a tymczasem ściemniło się. Nazajutrz rano jeleń ryczał, ale wcześnie wyniósł się ze zrębu.

Po południu przeniosłem się do innego oddziału. Tu byłem pod bardzo grubym jeleniem, a drugiego słyszałem na przeciwległym stoku. Byłem już blisko, gdy przestał ryczeć i odszedł cicho, Bóg wie, gdzie, kiedy i dlaczego, więc zdecydowałem się na tamtego. Gdzie szło, pędziłem co tchu, aby być na czas, a droga nie bliska i czasu nie wiele. Wreszcie doszedłem, jeleń ryczał ciągle i szedł teraz ku mnie. Z szaloną emocyą, oczekiwałem za jodłą, słysząc już wyraźnie niedaleko jego kroki, wtem za plecami be, be, be, rogacz musiał wleźć na mnie, z tyłu na sztych na parę kroków. Jeleń w tej chwili ucichł i odszedł w świat.

Nie koniec jeszcze, miły czytelniku, moich niepowodzeń, cierpliwości, — kiedym nazajutrz podchodząc znów jelenia ryczącego, i będąc już blisko niego, raptem usłyszał głos kundla goniącego lisa, czy zająca, który naturalnie jelenia spłoszył, rozmyślałem nad moją niedolą i doszedłem do przekonania, że na to nadzwyczajnego potrzeba zrządzenia losu, aby w tej dziewiczej kniei, pies wiejski mógł się tak daleko zapuścić i spędzić mi jelenia, gdy lada chwila spodziewałem się strzału.

Postanowiłem wyjechać, bo los był wprost zawistny. Mój brał zabił był tego ranka ładnego starego szesnastaka

i wyjechał, upojony swojem szczęściem i wieńcami. — Ale raz jeszcze chciałem spróbować, za nadto mnie tentowało, poszedłem więc, ale tym razem ani widziałem, ani słyszałem. Myślę źle, urwało się zupełnie, czas jechać. Przyszedłszy do domu, zapakowałem manatki i nie wyjechałem. Szwagier mój kochany przyszedł ze swojej wycieczki, podniósł ducha stłuczonego i radził jeszcze raz spróbować ostatni i to na pierwszego jelenia koło zrębu. Dałem się namówić, choć nie ufałem już sobie i wnet byłem znów w drodze do kniei. Około piątej jeleń był na zrębie i zaczął ryczeć, posuwałem się ku niemu ze zdwojoną ostrożnością i udało mi się przyjść bardzo blisko, choć go jeszcze nie widziałem. Nadzieja wstąpiła we mnie, myślę sobie nareszcie! Aż tu jeleń przestał ryczeć nagle, bez powodu, a za chwilę słyszę piekielny jakiś zgrzyt w górze za plecami i głosy ludzkie. Struchlałem. Cóż było? Oto Hucuł miał na połoninie ziemniaki, które wiózł do sioła, a koło zahamowane sprawiało piekielną muzykę. Zwiesiłem głowę na piersi i ruszyłem smutny do domu. Mój towarzysz pocieszał mnie wprawdzie, że jeleń ten musi mieć końce uszu obcięte, ale nie dużo mi to pomogło. Mają oni podanie huculskie, że jeleniami opiekuje się wiedźma, która trudne do strzału i spotkania znaczy, obcinając im końce uszu. Tym razem dałem za wygrane i wyjechałem.

A kiedym wyjeżdżał z tej kniei uroczej, wyjeżdżałem — dziwne, czy uwierzycie, z żalem do niej, że los mi takie niespodzianki gotował niemiłe, właśnie tu.

A. Sumiński.



Korespondencye.

Ostrów (Gub. Wołyńska) 19 stycznia 1905.

Polowanie w Połonnem. Spokojny i poważny dwór w Hamerni zawrzał nagle życiem. Raz po raz słychać bałagulskie dzwonki i w lot zajeżdżają przed ganek sanie wiozące dalszych i bliższych gości, a wszystkich mile witanych i serdecznie przyjmowanych przez gościnny dom hr. Karwickich. Pani domu i młodzi gospodarze, Panowie Jan i Stanisław hr. Karwiccy, dokładali wszelkich starań, aby gościom uprzyjemnić i urozmaicić czas ich pobytu w swych progach. Toteż w dzień przyjazdu zabawialiśmy się ślizgawką, klub szachistów rozwinął pełną swą działalnosć i t. d. Ale nareszcie nadszedł dzień 10 stycznia, „dzień gonitwy, dzień rozprawy“. Ranek zapowiadał się bardzo ładnie.

Dzień jasny, trzy stopnie mrozu, wiatru prawie niema — idealny czas! Uporawszy się prędko ze śniadaniem, siadamy do sanek — jedziemy, a to spory szmat drogi, bo około 15 wiorst. Stajemy wreszcie na stanowiskach, rozlegają się elektryzujące sygnały i odgłos kołatek — zaczynamy. Podwójna nagonka doskonale prowadzona sprawia się bez zarzutu, zajęcy dość, tylko myśliwi, nie wyłączając niżej podpisanego nie tęgo strzelali — nie wiedzieć „czy mistrz się mylił, czy lutnia nie strojna“?

W dniu tym zabiliśmy 75 zajęcy i jarząbka.

Ale całe „gros“ zabawy przygotowane było dopiero na dzień następny. To już nie struchlały zajączek, zmykający z położonemi uszami — to dziki.

Na następny dzień tedy, owiani rycerskim animuszem i mroźnym porannym wiatrem, jedziemy tym razem w dalsze części kniei.

W skupieniu ducha i w milczeniu rozstawiamy się na dość wązkiej linii — odzywa się trąbka, odpowiada jej róg z nagonki — czekamy...

Każdemu myśliwemu znaną jest emocya, ktorej doznaje, gdy słyszy już z oddali okrzyki nagonki i chrzęst łamanych gałęzi, zwiastujące pochód dzików, ruszonych ze swych legowisk. Wszyscy byliśmy na te wrażenia przygotowani, gdyż dziki były otropione, ale nagle stało się coś, co prześcignęło najśmielsze nasze marzenia. Oto stado złożone z 58 sztuk, z odpowiednim hałasem, fukaniem etc. wypadło z miotu i defilując przed wszystkimi prawie myśliwymi z akompaniamentem całej kanonady, ukryło się w zaroślach następnego miotu, znacząc swój pochód obfitą farbą i jednym trupem. Teraz dopiero zaczęły się achillesowe zapasy i epizody, do którychby się przydało pióro Homera. Były dwa odyńce postrzałki; za jednym z nich puszczono cztery psy, które po godzinnej gonitwie ostatecznie go dopadły i osadziły, a ks. Hubert Lubomirski bardzo zręcznie dobił go kordelasem.

Drugi odyniec szedł z miotu w miot, coraz dalej, tak, że dopiero nad wieczorem udało nam się go psami osadzić i dostrzelić. Braliśmy następnie jeszcze kilka miotów (co było możliwe przy podwożeniu nagonki sankami) ale na szczególniejszą uwagę zasłużył już tylko miot ostatni, gdzie na miejscu zostało 6 dzików, a jeden postrzałek poszedł tęgo farbując. Zapadający mrok nie pozwolił nam już tego dnia więcej bohaterskich czynów dokonać, ludzie byli już pomęczeni i trzy psy ścięte przez dziki.

Ogółem zabiliśmy w tym chlubnym dniu w 8 strzelb 12 dzików.

Wspaniale wyglądał późnym wieczorem przed dworem w Hamerni ułożony rozkład, gdzie przy blaskach pochodni na białem tle rysowały sie duże czarne cielska 12 dzików i w porównaniu z niemi małe jakgdyby cienie 75 zajęcy.

Nie potrzebuję już chyba dodawać, że zabawa była pyszna, ukoronowana tak pięknym rezultatem. Cieszyli się gospodarze, zadowoleni byli goście, co wszystko razem z sympatycznym wołyńskim pejsażem, z tym typowym, staropolsko gościnnym domem i jego mieszkańcami, będzie tworzyć dla uczestników tej zabawy bardzo miłą kartę w księdze wspomnień.

Wojciech Jarzymowski.

W Kłodnie, dnia 28 stycznia 1905.

Okólnikiem z dnia 26 lipca 1900 l. 21463 wystosowanym do zwierzchności gminnych, poleciło c. k. Starostwo w Żółkwi przestrzeganie przepisów ustawy łowieckiej — szczególnie co do zakazu brania psów w pole i do lasu, jak również zwrócenie bacznej uwagi na pokątnych handlarzy zwierzyną.

Zarządzenie to Starostwa żółkiewskiego — poparte przez posiadaczy prawa polowania i służbę dworską — odniosło w wysokiej mierze pożądany skutek — jednak z biegiem czasu, jak to zwykle się dzieje — poszło trochę w zapomnienie; toteż z prawdziwem uznaniem i wdzięcznością dla tegoż Starostwa należy podnieść, iż na czasie bardzo było wydanie okólnika, który dosłownie powtarzam:

L. 19596. Żółkiew, dnia 5 stycznia, 1905. Do wszystkich Zwierzchności gminnych i Magistratu miasta Żółkwi. Przypominam Zwierzchnościom gminnym (Magistratowi) okólnik tutejszy, wydany dnia 26 lipca 1900 l. 21463 zamieszczony w Dzienniku urzędowym Nr 2 z r. 1900 w sprawie przestrzegania przepisow ustawy łowieckiej z d. 5 marca 1897 dz. ust. kr. Nr 71 i polecam Zwierzchności gminnej (Magistratowi,) ażeby ponowiła ogłoszenia co do zakazu brania psów w pole lub do lasu. — O ponowieniu tego zakazu należy mnie donieść do 1 lutego br., a to pod osobistą odpowiedzialnością p. Naczelnika gminy.

W szczególności także przypominam pp. Naczelnikom gmin Mosty wielkie i Kulików, oraz Magistratowi miasta Żółkwi, by baczną zwracali uwagę na pokątnych handlarzy zwierzyną i bezwarunkowo przez swe organa policyjne sprawdzali, czy sprzedaż łownej zwierzyny odbywa się stosownie do przepisu §. 36 ustawy łowieckiej za okazaniem świadectwa pochodzenia, jak również, aby stosownie do postanowień §. 37 tej ustawy, krajowa zwierzyna łowna w czasie ochronnym po upływie dni 14 od jego rozpoczęcia, ani w żywym, ani w zabitym stanie na składach i targowicach, w restauracyach, lub inny sposób nie była sprzedawaną. — O każdym wypadku takiego przekroczenia donieść mi należy. — C. k. Radca Namiestnictwa Szumlański, w. r.

Dzięki za tę opiekę łowiectwa — apel jednak jeszcze, by c. k. Starostwo poleciło żandarmeryi również gorliwie zwracać uwagę na kłusowników, śledzenie ich w taki sam sposób jak to czyni, i przestrzegać, by straż łowiecka i leśna, zaopatrzoną była w przepisane odznaki i t. p. —

W październiku odbyły się dwa polowania w lasach J. W. księżnej Sapieżyny.

Jesienny ciąg słonek zawiódł — daremnie ich szukano — w Bilce szlacheckiej w 3 dniach padło w 7 strzelb 119 zajęcy, 3 rogacze, 1 lis, 9 słonek i 11 kuropatw — w Wulce mazowieckiej w 2 dniach w 8 strzelb — 39 zajęcy, 10 rogaczy, 11 lisów i cietrzew.

Lisy wszędzie są tępione — rozkład z 11 w Wulce mazowieckiej zupełnie niespodziewany — a okazało się, że wszystkie były stare — widocznie dobre sąsiedztwa nam ich dostarczyły.

Władysław Wiśniowski
delegat żółkiewski.

Nuszcze w styczniu 1905.

Jestem wprawdzie pilnym czytelnikiem „Łowca“, ale członkiem nie jestem. Zachęcony jednak odezwą w „Łowcu“, że np. w Niemczech to nawet o zabiciu wrony piszą, ośmielam się kilka słów napisać. I tak: W tym sezonie odbyły się dwa małe polowania w rewirze Urlów-Pleśniany, jedno w 7 strzelb na czarnej stopie, padł 1 rogacz, 2 lisy i 5 zajęcy; drugie 13. t. m. w 5 strzelb, padło 23 zajęcy, do rogacza i lisa strzelano, ale.....

Tu dziwić się trzeba znającemu tutejsze stosunki, skąd tu taki ładny stan zajęcy, bo laski małe, zaledwie 200 morgów razem, — a oprócz kłusowników zawodowych, co krok spotyka się w lesie i na polach włościan z psami. Pod tym względem to trzeba oddać pierwszeństwo wsi Meteniów, bo tam jadąc saniami, trzeba dobrze się pilnować we wsi, by człowieka psy nie pokaleczyły. Widać, że sobie ci włościanie nic nie robią z okólników władz. Ale mamy nadzieję, że nowe starostwo w Zborowie, położy temu tamę i że chłopi będą trzymać psy na uwięzi, a za to będziemy bardzo wdzięczni, bo i zwierzyna będzie miała spokój i można będzie przez wieś przejechać spokojnie. Śniegi spadły u nas wielkie i sarny giną, szczególnie przybyłe z lasów, gdzie się nie podaje karmy. Jest to żniwo dla naszych kochanych parcelantów, rozsiadłych po parcelowanych lasach i polach; biedna sarenka na podwórko mu przylezie. Trzeba wiedzieć, że ja pod tym względem należę do bardzo szczęśliwych, bo trzy wsie koło mnie rozparcelowano, a czwarta tj. większy majątek parcelują, i to wszystko graniczy z rewirami, nad którymi czuwam. Proszę sobie wyobrazić, jak mi to jest przyjemnie i co ja życzę temu, co parcelacyę lasów wymyślił, no, ażeby powiedzieć prawdę, to także temu, co las parceluje. Bo ja sądzę stanowczo, że to jest istną plagą nie tylko łowiectwa, ale także i dla lasów. Nazywam to mrzonką, co nieznający rzeczy twierdzi (sam to słyszałem), że chłop kupi sobie kawał lasu i będzie go trzymał jako las. Chłop z natury do niszczenia lasu skłonny, więc jak dostanie kawał lasu, to tak go niszczy, pokąd nic nie zostanie.

Nie potrzebuję daleko szukać, bo mam przykłady naokoło siebie. A często się dzieje, że ten co ma zamiar parcelować las, wyrąbie, a zręby sprzeda chłopom (jest to proceder przeważnie żydków spekulantów) i ci odrazu mają gotowe pastwisko, a później rolę. Ale zato drzewo idzie bajecznie w górę i ten co może najmniej zawinił, najwięcej ucierpi.

Czytałem kilkakrotnie w „Łowcu“ o sposobie robienia patronów i zawsze się dziwiłem, że tyle jest zachodu, a rezultat zły. Nie mam wcale na myśli wdawać się w dyskusyę, bo nie mam prawa nawet do tego, nie robiąc doświadczenia, tylko wspomnę, jak ja robię przez lat 20 patrony do mojej kochanej Lankastrówki kal. 16. Kupuję najtańsze tutki i najtańsze przybitki, daję na przepisaną ilość prochu ($4^1/_2$ gr.) tylko 60—65 ziarnek śrótu Nr. 4, i strzelam dzięki św. Hubertowi (no jeżeli trafię) każdego zajączka, lisa a nawet rogacza na 50 kroków tak, że pada z dymem.

A tego roku było dwa wypadki, że na 70 także kroków w ogniu, padły dwa szaraki.

Na to mam naocznego świadka. Ale do tego muszę w ten sposób robić naboje:

1) Mieć proch od N. Dzikowskiego ze Lwowa,
2) robię całe życie sam naboje.

Co do prochu, to mam takie zaufanie, że jak mi braknie, to innym gorzej strzelam tj. trafiam.

Adolf Korpak,
leśnik.

Kołomyja 31. stycznia 1905.

Sprawozdanie z polowania w Winogradzie dnia 21. stycznia 1905 w 9 strzelb, mróz — 15° R. i zimny wiatr. Knieja mała, przeważnie moczar, na którym tylko przy silnym mrozie i śniegu polować można. Na rozkładzie 1 rogacz, 4 lisy, 35 zajęcy na 126 strzałów, bo szlachta pomarzła i pudłowała. Zwierzyny było 3 razy tyle. Knieja jeszcze w roku 1901 zupełnie pusta, przez dobrą gospodarkę, szczególniej ściganie kłusowników, podniosła się znakomicie.

W roku	1901	padło:	1	rogacz,	1 lis,	2 zające.
„	1902	„	1	„		5 zajęcy.
„	1903	„			1 lis,	6 „
„	1904	„	1	„	2 lisy,	10 zajęcy.
„	1905	„	1	„	4 „	35 „

3 lisy postrzelono, a 2 poszły bez strzału. Zestawiona powyżej tabela dowodzi, że niekoniecznie lisy są powodem złego stanu zwierzyny, a właściciel — przedewszystkiem znakomity agronom — ani ich truje, ani łapie w żelazka.

Józef Łysakowski.

W Brodach, w styczniu 1905.

Na wezwanie p. rotmistrza Żaby w Brodach, pozwalamy sobie w załączeniu przedłożyć wykaz ubitej w dobrach państwa Brody w latach 1901, 1902, 1903 i 1904 zwierzyny, z którego poznać można, jak szybko podnosi się wynik połowu przez racyonalną hodowlę zwierzyny.

Wykaz ubitej zwierzyny na obszarze dworskim Państwa Brody w latach 1901, 1902, 1903 i 1904.

Rok	Rogacze	Dziki	Zające	Cietrzewie	Kuropatwy	Przepiórki	Dzikie kaczki	Słonki	Dubelty	Bekasy	Łyski	Kwiczoły	Lisy	Wydry	Borsuki	Kuny	Tchórze	Psy	Koty	Łasice	Orły	Czaple	Jastrzębie	Krogulce	Kruki	Wrony
1901	5	16	65	1	54	5	49	—	31	41	3	—	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—
1902	3	21	62	1	135	15	84	2	2	3	—	—	116	1	10	1	2	35	40	—	6	—	151	120	1	505
1903	4	28	105	1	131	4	61	6	—	5	—	—	171	1	6	4	4	58	124	2	12	—	156	117	15	542
1904	10	43	161	16	246	25	54	3	4	16	1	9	87	3	5	8	3	60	100	13	21	1	214	117	6	567

Interesującem jest także podniesienie się z roku na rok odstrzału zwierzyny drapieżnej, co łatwo można poznać z tego, że w roku 1902 zaprowadzone zostało przez p. właścicieli dóbr, strzałowe za ubitą zwierzynę.

Hawa
lustr. lasów.

Kołomyja 31. stycznia 1905.

„Działalność mojej fuzyjki“. Kupiona w roku 1884 u Nowotnego za 150 zł. Dubeltówka, lufy 78 cm. długie, z prostem ciągnięciem (Harzüge). Polowałem z nią przez lat 20. W najlepszym sezonie ubiłem 400 ptaków, 80 czworonożnej zwierzyny, w najgorszym 80 ptaków, 45 czworonożnej zwierzyny. Więc przeciętnie rocznie 240 ptactwa, 60 czworon., czyli ubiła przez lat 20 — 4800 ptaków, 1200 czworonożnej, zatem 6000 sztuk. Dała na to strzałów licząc skromnie 18000, z czego z pewnością $^{3}/_{4}$ wypada na prawkę.

Z tego licząc na „gotiu“ (byle nie na kilo) wypada

4800 różnego poż. ptactwa, przeciętnie po 40 ct.	1920 zł.
3 spore dziki (z tego 2 śrótem) po 15 zł. . .	45 „
22 kozłów po 8 zł.	176 „
20 lisów po 5 zł.	100 „
1155 zajęcy po 1 zł.	1155 „
razem . .	3396 zł.
od tego: 18000 strzałów po 4 ct.	720 zł.
zużycie strzelby	100 „
naprawa *zupełnie ani centa*	— „
więc gdybym sprzedawał zwierzynę, byłoby . .	2576 zł.

jako czysty dochód strzelby.

Z dniem dzisiejszym idzie na emeryturę. Jest zupełnie w dobrym stanie z tą uwagą, że kulami biła i bije doskonale. Śrótem zaś bije lewka dobrze, prawka zaś obecnie najwyżej na 25 kroków, co wobec okoliczności, że lufka ta dała co najmniej 14000 strzałów (wliczając i szkodników) jest do wytłumaczenia.

Psem nie splamiła się nigdy. Od dziś używana będzie na ptaszki. *Józef Łysakowski.*

Szumlany - Maryanów 2. lutego 1905.

W kilka dni po napisaniu artykułu: „O ulepszonym naboju śrótowym“ miałem uzupełnić moje spostrzeżenia, ale modna tej zimy „Pani Influenza“ nie pozwoliła mi na to — i kto wie kiedy byłbym to uczynił — gdyby nie dość zjadliwa polemika p. Józefa Łysakowskiego, poczynająca się od „Olendorfa“ a kończąca się na „pewnym instrumencie kawalerskim“!

Jakto już w pierwszej mej korespondencyi nadmieniłem — wysłałem 4 naboje mojej konstrukcyi pod adresem p. Tabaczkowskiego z prośbą o wypróbowanie ich na strzelbie gorzej bijącej — i jakież moje zdziwienie, gdy od p. Tabaczkowskiego otrzymuję w parę dni później kartę tej treści „Nabojami Pańskimi nie osiągnąłem wcale lepszych rezultatów“! — a tu przedemną leżą arkusze papieru -- do których oddałem kilkanaście strzałów — a różnica strzałów jest tak wielką — że nie ma żadnej mowy o jakiej wątpliwości!

Ta okoliczność spowodowała mnie do ponownych prób — zrobiłem sobie więc znowu 18 patronów w ten sam sposób jak przedtem i zacząłem od prawki, z której jedynie przedtem strzelałem. — Lżej mi się na sercu zrobiło — bo rezultat taki sam jak przedtem.

Gdy jednak wystrzeliłem 9 patronów z lewki, spostrzegłem, że różnicy w strzałach nie ma żadnej — dodać tu zaś muszę, że moja lewka bije bardzo dobrze.

Wtedy dopiero zrozumiałem, że p. Tabaczkowski mógł mieć racyę — tembardziej że — jak mnie później objaśnił — strzelał ze strzelby dobrze bijącej.

Od tej pory używam tych patronów w kniei z jak najlepszym rezultatem i nie potrzebuję oddawać pierwszego strzału z lewki — jak to przedtem zawsze byłem do tego zmuszony — i postępuję w ten sam sposób, że naboje mojej konstrukcyi wkładam do prawki a zwykłe zakręcam do lewki.

Tak jak przedtem — tak też i teraz jeszcze nie umiem tego sobie wytłómaczyć, dlaczego tymi nabojami lepsze bez porównania rezultaty osiągam z prawki — przypuszczam jednak, że ma się tu sprawę z łożyskiem patronowem (Lade-raum) — które prawdopodobnie jest nieco krótszem niż w lewce tak, że w chwili strzału brzeg łuski papierowej przy naboju zakręconym zachodzi na karb łożyska. — Wskutek tego przybitek się zwęża a gazy dostają się poprzy zwężony przybitek w lufie pomiędzy śrót i powodują to rozrzucanie. — Takie jest moje przypuszczenie — czy trafne — nie wiem. — W każdym jednak razie coś w tem musi być — i jakkolwiek przekonałem się, że mój wynalazek nie ma znaczenia ogólnego — mimo to błogosławię go, bo dla mnie specyalnie t. j. dla mojej prawki jest on bardzo ważnym.

Z tego wszystkiego oprócz tego wyniosłem i tę naukę — że nie należy zaraz pierwszej chwili dać się porwać zapałowi i radości — bo okazać się może później, że doświadczenie dane może mieć tylko specyalne zastosowanie.

W końcu muszę sprostować niektóre błędne uwagi p. Łysakowskiego i tak: Szan. oponent twierdzi, że ja zastosowałem tutkę z kalki w tym celu, ażeby módz zmieścić większą dawkę śrótu i twierdzi dalej, że przy kalibrze Nr. 16 na $4^1/_2$ gr. prochu odpowiada najwięcej 60—62 ziarn śrótu Nr. 4 a nie 80 ziarn. Tak nie jest: bo tutkę z kalki zastosowałem nie dla zwiększenia dawki śrótu, ale w tym celu — ażeby uniknąć zakręcania patronów — co do ilości i co do Nru. śrótu, to stanowczo twierdzę, że dawka: 30 gramów śrótu Nr. 4 (która to dawka jest powszechnie używaną) odpowiada 80 ziarnom — bo 28 ziarn śrótu Nr. 4 waży 10 gramów a dawka 30 gramów śrótu Nr. 4 mieści się doskonale w zwykłych łuskach. Proszę spróbować i przekonać się!

Dalej prostuję uwagi co do ostrości strzału tymi nabojami osiągniętej. Na odległość 50 kroków rzeczywiście przebijały wszystkie środkowe ziarna deskę $^1/_2$ calową (a nie calową) na wylot, podczas gdy śróty ze zwykłych zakręcanych patronów niektóre pozostawały pod odgiętą trzaską.

Sądzę, że powyższe moje wyjaśnienia sprawę owych ładunków bliżej wyjaśniły i że p. Łysakowski nawet uwierzy w możliwość osiągniętych przezemnie rezultatów — w każdym jednak razie bardzoby było pożądanem usłyszeć zdanie fachowca, jakim jest p. Tabaczkowski — a szczególnie odnośnie do podniesionego przezemnie przypuszczenia, że naboje mojej konstrukcyi przy za krótkiem łożysku mogą powodować lepsze rezultaty.

Kazimierz Gołębski.

Lwów, dnia 7. lutego 1905.

Odpowiadając życzeniu, jakie wyraził WPan Łysakowski w „Łowcu“ z dnia 1. lutego 1905, czuję się zniewolonym do zabrania głosu, w sprawie poruszonej już poprzednio przez WPana Kazimierza Gołębskiego.

WP. K. Gołąbski nadesłał mnie w myśl Swego artykułu w Łowcu z d. 1. Stycznia 1905, cztery naboje przez siebie skonstruowane i wyraził życzenie, ażebym tak Jego nabojami, jak i zwyczajnie używanymi, broń średnio srzelającą spróbował, ewentualnie porównał strzały z obu rodzai naboi. Ja natomiast byłem innego zdania i chcąc sprawdzić doniosłość ulepszonych naboi, użyłem do tej próby dobrze strzelającej broni, gdyż wedle mego zdania, tylko broń dobrze strzelająca może dać gwarancyę, że próba naboi będzie dokładną.

Jak naboje skonstruowane przez WP. G. były napełnione, opisał to w Łowcu. Naboje przezemnie sporządzone których do kontrpróby użyłem, były napełnione $4^1/_2$ gr. prochu dymnego „Jagd und Scheiben N. I“, tłuszczoną przybitką proch przytkany, kartonik na przybitce pod śrótem, 32 gr. śrótu N. 4, (ziarn śrótu 72). — Rezultat strzału był ten, że moimi nabojami miałem przez wszystkie cztery strzały lepsze krycie przedmiotu, aniżeli z naboi WP. G. O rezultacie próby zawiadomiłem WP. G. i spodziewałem się, że po dalszych próbach przyjdzie do tego samego rezultatu co i ja i rzecz opisze w „Łowcu“, co jednak dotychczas nie nastąpiło. Z praktycznego doświadczenia dodać nadto mogę, że naboje WP. G. nietylko z opisu lecz także z wyglądu nie budziły we mnie zaufania, ażeby mogły dać aż znacznie lepszy rezultat strzałów. Nabój WP. G., przypominał swym wyglądem nabój Teschnera, który dawniejszymi czasy był u góry sznurkiem związany. To związanie okazało się jednak niepraktyczne, bo zmienił je obecnie Collath na zakręcanie z wierzchu naboju, w czem nabój na swej dobroci nie stracił, a natomiast zyskało się na szybkości przy sporządzaniu. Myśliwi lubią być konserwatywni, przeto wyrabia Collath i patrony dawniejsze do wiązania, lecz popyt za tymi ostatnimi jest bardzo nieznaczny. Dalej muszę zauważyć, że skonstruowany nabój WP. G. nie rozwiązuje kwestyi koncentrowania śrótów. Kalkowy bowiem woreczek w tym naboju aczkolwiek z wyglądu inaczej by się zdawało, iż takowy towarzyszyć będzie śrótowi i odpowie zadaniu concentratora (które dotychczas w tysiącznej formie sporządzane, nie doprowadziły do żadnego rezultatu) pękając zaraz przy zawiązaniu, nie towarzyszy wcale śrótowi i definitywnie gęstszego strzału otrzymać nie możemy.

Przy sposobności omawiając napełnienie swego naboju, którego do kontrpróby użyłem, wspomniałem, że pod śrót, na tłuszczony przybitek dałem zwykły kartonik, przyczynę czego jednak uważam za wskazane wyjaśnić. Jeżeli rozbierzemy nabój gotowy, który dłuższy czas był nabity, zauważymy, że pierwsza warstwa śrótu, która leży na ceratkowanej przybitce tłuszczonej, jest tak mocno wciśnięta w tę przybitkę, że śmiało rzec można bez przesady, iż śróty są prawie przyklejone. Z praktyki wiemy, że nawet najlepsza przybitka, ujemny wpływ na gęstość strzału wywiera (zaznaczam że tutaj mowa jest tylko o gęstości strzału), biegnąc bowiem wraz z śrótem rozbija takowy i powoduje rozrzucanie — a cóż powiedzieć o przybitce, do której się śróty wprost przykleiły?

Przybitka taka, wzmocniona wbitymi w nią śrótami, tworzy już sama w sobie projektyl, który nieraz może jest silniejszy od wierzchnich warstw śrótu i taka przybitka

w gwałtowny sposób rozbija śróty. Wobec tego doradzam podkładać kartonik pod śrót a każdy z P. T. myśliwych może przekonać się o dodatnim rezultacie strzałów. — Lufy zaopatrzone w zwężone wiercenie (Choke bore), dają najlepszy obraz różnicy strzałów.

Kończąc zaznaczam, że przy najbliższej sposobności omówię w łamach szanownego pisma wpływ, jaki wywiera długość i wiercenie luf na strzał śrótem.

Kazimierz Tabaczkowski.

Grojec 8. lutego 1905.

Minął niestety rok myśliwski, wierna a zimna towarzyszka spoczywa pod powłoką waseliny w szafie, stary Nero marzy pod piecem o poniesionych trudach i zdobytych trofeach, a stary Wasz brat w św. Hubercie, pożerany nudą wsi, i zmienną aurą lutego kreśli tych kilka słów, całorocznego myśliwskiego sprawozdania.

Ubiegły rok zapowiadał się pod względem myśliwskim świetnie; sucha wiosna i bezdeszczowe ciepłe lato, z wyjątkiem kilku mroźnych nocy w maju i czerwcu, sprzyjały nadzwyczajnie rozmnoży, mimo to jednak zwierzostan zdziesiątkowany zimnem i słotą trzech lat ubiegłych nie osiągnął jeszcze stanu normalnego. Jedynie kaczki dopisały w tym roku, na tutejszych obszernych, bo przeszło 600 morgowych stawach, zasilanych stałym dopływem ze Soły. Ten pomyślny wynik łowów na kaczki, tłómaczą tem, że skoncentrowały się one na stawach tutejszych, wygnane z mniejszych stawów opadowych, które skutkiem posuchy wyschły, wyląg bowiem kaczek miejscowych był o wiele słabszym w porównaniu do lat ubiegłych. Bażanty wyprowadziły liczne i wielogłowe stada po 12 do 15-tu sztuk, w których jednak przeważały koguty, niestety uporali się z nimi mili sąsiedzi, a raczej ich niby straż łowiecka, która korzystając ze stałej nieobecności chlebodawców, strzela wszystko co pod lufę wejdzie a tem chętniej bażanta i to bez względu na płeć, gdyż jest on miłą na stole nowalijką, tem smaczniejszą, że jej się u siebie nie hoduje. Odstrzeliwszy 22. nadliczbowych kogutów, z trudem udało mi się zostawić na obsadę 42. sztuk, które pilnie żywię w nadziei, że w tym roku, jeżeli warunki rozmnoży dopiszą, rewir mój liczniej zaludnią.

Kuropatw było wprawdzie stad mało, pomimo silnej zostawionej obsady, lecz niestety widywało się dużo par jałowych, widocznie już do rozpłodu za starych, zato stada bardzo pełne, bo w jednem naliczyłem prócz starek 22 sztuk. Wyjątkowo i przepiórka, ten w naszej okolicy prawdziwy feniks, w ubiegłym roku także kilka stadek wywiodła. Tylko zając zawiódł zupełnie pokładane nadzieje, bo jakkolwiek z wiosną i w lecie spotykało się dużo młodych i to z wczesnych miotów, to jednak z otwarciem sezonu ilość zajęcy okazała się bardzo szczupłą, widocznie wyginęły w lecie skutkiem nieznanej zarazy, bo dużo padłych i szkieletów znajdowałem w koniczach, ścierniach i ziemniakach, upolowane zające były pomimo obfitej paszy, niesłychanie chude, często wprost nie do użycia, a nie jeden zapewne padł z ręki kłusownika, z których pięciu udało mi się oddać na mieszkanie i wikt rządowy, po poprzedniem skonfiskowaniu broni.

Oto wykaz zwierzyny ubitej w Grojcu w roku 1904. t. j. od 1. lutego 1904 do 31 stycznia 1905.

Obszar rewiru własnego 922 ha. — rewiru dzierżawionego od gminy 688 ha. — razem 1610 ha.

Wydry na żelaza 2. — Rogaczy 2. — Zajęcy 125. — Cietrzew 1. — Bażantów 22. — Kuropatw 68. — Przepiórek 12. — Chróścieli 3. — Grzywacz 1. — Kszyków 22. — Kulonów 4. — Kuligów 22. — Gęś 1. — Kurek 4. — Kaczek 682. — Nurków 16. — Bąków wodnych dużych 12. — Czapli 5. Jastrzębi 7. — Sowa 1. — Wron 62. — Srok 21. — Psów 5. — Kot 1. — Razem 1110 sztuk, wartości 928 koron 80 hal.

Co do polowań sąsiednich, to brałem wprawdzie udział w kilku mniejszych, lecz bardzo ładnych i urozmaiconych, że to jednak działo się w rewirach i obecności naszych pp. Delegatów, pomijam opis ich milczeniem, nie chcąc ich pozbawiać tematu do tak upragnionych sprawozdań, nadmienię tylko, że w najbliższem sąsiedztwie strzelono orła przedniego, okaz u nas niebywały.

Niezwykłem także zjawiskiem były 3 czaple siwe (Ardea cinerea) które widziałem w dniu 24 stycznia 1905. przy 8°C. mrozu, łowiące rybki na kilkumetrowem odparzelisku zamarzłej Soły. Widocznie były to postrzałki które przeniosły zimno i nędzę naszego klimatu nad długą podróż do ciepłych krajów.

Co do naboi pomysłu pana Gołębskiego, to w ścisłe przeprowadzouych próbach, natrudziwszy się nie mało wklejaniem wonnym sindetikonem kalkowych tulejek, nie odniosłem pomyślnych rezultatów; nie było żadnej różnicy w strzale nabojem zwykłym, a tak mozolnie skonstruowanym, prócz tej że każda łuska już po pierwszym strzale, jakby nożem przecięta w całej długości pękała, a strzelony zając, przypiąwszy kalkowe skrzydła tem lepiej zmiatał. Jakkolwiek nie stawiam do strzału śrótowego wygórowanych żądań, by każdy strzał na 90 i więcej kroków działał niezawodnie śmiertelnie, i zdaniem mem, każdy myśliwy dbający o swój zwierzostan, po nad 60 kroków, śrótem nie strzela, nie chcąc być dostawcą miłych kąsków dla naszych drapieżników, to z drugiej strony wymagania Pana korespondenta z Kosowa wydają mi się zbyt skromne, bo każda użytkowa choćby najtańsza broń myśliwska, nie mówiąc już o ciągnionej Nowotnówce 12 kalibru, do 70 kroków pewnie i śmiertelnie bić winna, by módz rywalizować choćby z flobertem, nabitym dunstem na wróble. Bardzo byłoby pożądanem, by i inni doświadczeni panowie myśliwi uprawiający sport łowiecki, nie przypadkowo. jak małomiasteczkowi Sonn u. Montagsjägery, lecz ze znajomością, rozwagą i zamiłowaniem, chcieli ogłosić w tym względzie swe zapatrywania, tu tylko dodam, że zwykłe próby broni śrótowej, odbywają się u rusznikarzy na odległość 35 metrów czyli 50 kroków, jestto zatem najmniejsza odległość, na jaką przeciętna śrótowa broń myśliwska, pewnie i śmiertelnie działać winna.

Jan Chwalibóg
delegat bialski.

Żyrawa, 8. lutego 1905.

W tym roku naszym okolicom Pan Bóg odmówił śniegu, jeździmy ciągle kołami, tak nawet, że do lasu inaczej wyjechać nie można, a rozwożąc po tryzubach karmę dla sarn, także wozem hałasować dużo trzeba. Stan sarn u nas, to znaczy tam gdzie zwierzynie się pomaga, siejąc rzepaki i dając karmę w tryzuby, jest zawsze ładny, a stara to bajka, że zwierzyna zawsze się myśliwego trzyma. Pomimo że byłem w lesie, sarny wcale mi tego za złe nie brały a że mi potrzeba było rogacza, wnet i tego wynalazłem a po strzale kulą zamarkował i 15 kroków od strzału wywalił się do góry badylami. Posłałem po niego leśnego, który z połowy drogi wraca i mówi, że rogacz stoi, trzeba strzelać, bo gotów uciec. Nie mogłem

w takie brednie wierzyć, bo każdy, kulami strzelający czuje prawie i widzi, gdzie kulą zwierz trafiony a mając oczy dobre, widziałem rogacza w strzale z kulą na komorze. Przyszedłszy na kroków co najwyżej 25 w krzaki do miejsca, w którem widziałem wywracającego się rogacza, zobaczyłem, że jakaś sztuka stoi, ogląda się ale wcale nie ucieka — stoi przodem bardzo nisko i robi na mnie wrażenie, że klęczy, ale me przekonanie mówi, że to inna sztuka a nie ta, do której strzelałem. Po dobrej chwili zaczyna sztuka ta całkiem dobrze stępą isć wprost na mnie — poznaję rogacza ale towarzysza zastrzelonego. Rogacz ten długo się kręcił, ciągle oglądał się za towarzyszem a nie mogąc się jego dobudzić, odszedł wolniusieńko lasem.

Po tym obrazku z życia rodu sarniego, miałem długi czas „katzenjammer“ bo widziałem że i między temi zwierzętami jest że tak powiem „miłość“ ale o tej to już Prokuratorya może się nie dowie.

Bardzo długą korespondencyę w Nr. 3 „Łowca“ przeczytałem, jak to „Stary Sonntagsjäger“ dobrze pisze o bocianach, ale śmiem zwrócić uwagę na to, czego zapomniał dodać jeszcze w obronie bocianów: że w przelocie przez morza służą jako nadpowietrzne balony dla przewozu przepiórek, które chętnie na ich barach się lokują. Broni ich korespondent bardzo, bo i pewno, jeżeli się im z bliska przypatrywał, to musi mieć i rację. Nie strzelajmy bocianów, bo z ich rodem i ludzkość cała zginie, któż bowiem by się znalazł tak śmiałym, by znosił niemowlęta w powijakach? Cóż niańkom zostanie do opowiadania naszym dzieciom? Korespondent robi wzmiankę, że ongiś raz w sierpniu polował nad Dnieprem na kszyki a w czasie gdy odpoczywał na miękkim materacu ale z ziemi, obserwował bociana, który jakieś gady w postaci much czy muszek zjadał i że w przeciągu niespełna 2 minut narachował, jak bociek 180 razy machnął głową, co ma i oznaczać, że i tyle gadów połknął. Coś korespondent daleko poszedł, bo nawet syn Izraela biegły w sztuce dodawania nie jest w stanie w niespełna 2 minutach, porządkowo rachując, dopiąć tej cyfry a tem bardziej nasz powolny bocian tak szybko fatygować się nie potrafi, chyba że się da dzięciołowi wyręczyć.

Nic się nie stanie naszemu bocianowi, jak zobaczy że mu się do sadła dobierają, usunie się w kąt ciemny i krzywdy nie da sobie zrobić, ale i my na tem tylko skorzystamy, bo nas zwierzostan grubo podnieść się musi. Przejechałem wzdłuż i wszerz Niemcy — bocianów nie widziałem — ale żeby wskutek ich ubytku gady, żmije, ropuchy, do skóry niemców się dobierały, tego także nie widziałem, owszem kraj w kulturze, ludziska zdrowi, czego im tylko możemy zazdrościć. Ale co będziemy się spierać o takie błahostki, na które szkoda czasu, lepiej o grubszej zwierzynie jak bocianach i o starych wróblach don żuanach, lepiej coś z dawnych dziejów korespondent naszej myśliwkiej drużynie niech napisze, naprzykład coś z polowań na Misia! Spotkanie z tym niedźwiedziem, do którego korespondent prał słończym śrótem, jak prędko nabijał kapslówkę a niedźwiedź tymczasem chodził wokoło drzewa, czekając na rozkazy. Końca już nie pamiętam ale mi utkwiło jedno jeszcze w pamięci a to wykrzyknik któregoś ze słuchaczy „Dobij Pan Misia kulą, bo moje vis à vis nogi mi pod stołem połamie.“

Witołd Czajkowski.

Rohizno 8. lutego 1905.

W dobrach Jaśnie Wielmożnej Maryi z hr. Młodeckich hr. Gorajskiej odbyło się polowanie z nagonką na dn. 23 i 24 stycznia 1905 w dziewięć strzelb. Pogoda była prześliczna. Właściwym przedmiotem polowania były dziki — których w naszej okolicy bardzo wiele, przeważnie miejscowych, jednakże po pierwszych strzałach strzelano: rogacze, zające i lisy, i tak dnia 23 stycznia dzików otropionych 15; na rozkładzie: dzików 2, rogaczy 2, zajęcy 10, lis 1. Strzałów 81.

Dnia 24 stycznia otropionych dzikow 4, na rozkładzie dzików 2, rogaczy 5, zajęcy 41, lisów 3, strzałów 124.

Trzeciego dnia, 25 stycznia w strzelb już tylko 4. padło: dzików, 2, zajęcy 3. W pierwszym miocie flanką wyszło dzików 37 sztuk, a w następnych dziki stadkami i pojedynczo bądźto na flanki wychodziły, lub na nagonkę się wracały. Powód ten że mioty obecne są za wielkie (które w roku przyszłym przyprowadzone zostaną do właściwego porządku.)

Rezultat polowania z trzech dni przedstawia się następująco:

Dzików 6 — rogaczy 7 — zajęcy 54 — lisów 4. — Suma sztuk 71. Strzałów w pierwszych dwu dniach 205 — w ostatnim 9.

O stosunkach łowieckich w naszej okolicy, jako też o stanie zwierzyny, zdam osobne sprawozdanie później.

Karol Bodnar.

Wykaz ubitej zwierzyny

na polach Ordynacyi Łańcuckiej w roku 1904.

pożytecznej													Razem
kurek	rogaczy	zajęcy	bażantów	kuropatw	przepiórek	chróścieli	słonek	kszyków	dubeltów	krzyżówek	cyranek	gołębi	
sztuki													
5	66	1481	3660	839	165	11	1	5	1	818	14	2	7068

drapieżnej													Razem
lisów	psów	kotów	łasic	tchórzy	kun	borsuków	bocianów	jastrz bi	krogulców	orłów	kruków	wron, srok	
sztuki													
81	298	483	270	106	6	6	83	113	201	1	5	2183	3836
Ogółem strzelono zwierzyny sztuk . .													10904

Wł. Lewicki.

Sprostowanie.

W korespondencyi p. Biesiadeckiego w Nr. 3 ma być na str. 42, kol. I., w wierszu 8 z dołu i w kol. II., wierszu 11 z góry, zamiast „kilkaset“ „kilkanaście“, tudzież w tej samej kolumnie, w wierszu 11 z góry zamiast „wozie“ słowo „drodze“.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Schönauer, model ostatni, z nałożoną szyną, lunetą najlepszego typu, ostrzelany matematycznie na pełną muszkę, z wszystkimi przyborami, pudłem sztywnem angielskiem — setką naboji, bardzo tanio do sprzedania.

Pośredniczą z grzeczności rusznikarze Szadkowski & Kopczyński Lwów, — plac Bernardyński.

Setter 7 miesięczny z pokojową tresurą znakomity węch za 50 koron. — Hołosko Wielkie Andrychowicz.

Leśnik egzaminowany 14 letnią praktyką w większych majątkach, żonaty, bezdzietny i dzielny myśliwy obejmie posadę leśniczego za skromnem wynagrodzeniem. — Adres: Administracya „Łowca“.

Leśniczy posiadający niższy egzamin państwowy i dłuższe praktyki w zawodzie leśnictwa i łowiectwa jako dobry myśliwy hodowca zwierzostanu i bażantów oraz biegły w prowadzeniu różnego rodzaju kultur leśnych może prowadzić przełożeństwo obszaru dworskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami i odpowiednią rekomedacyą poszukuje posady.

Łaskawe zgłoszenia: leśnik poste restante Gładyszów.

Seter biały z żółtemi łatami, $1^{1}/_{2}$ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurą pokojową, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela ul. Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

Bok 16/8 mm. oryginalny Sauer ze Suhl, prawie nowy znakomity w strzałach, sprzedam cena 90 złr. (180 K.) Ostrowski, ulica Wiśniowieckich 5 (od godz. 3 — 5).

Na spedaż wyżeł Pointer w 3-cim polu dobrze ułożony, cena 160 kor. Zgłoszenia Zamarstynów Florczak.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do nabycia psy młode anylo-czeskiej rasy, para rasy niemieckiej, które będą do oddania zupełnie gotowe w dniu 1-go września i młode psy pointery.





Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**